

# JESZCZE O NAUCZYCIELACH POLAKÓW

Krajowy tygodnik Polityka specjalizuje się od jakiegoś czasu w zamieszczaniu wywiadów z różnymi nauczycielami Polaków. Po wywiadzie ze Zbigniewem Brzezińskim, na który to temat pisałem już na łamach Dziennika, przyszła kolej na Jerzego Giedroycia. W Polityce z 26 listopada br. figuruje całostronicowy wywiad z Giedroyciem pt. Nie wyprowadzam się z Polski. Na frontowej zaś stronie tygodnika widnieje na centralnym miejscu duże zdjęcie Giedroycia z następującym pod nim tekstem:

Emigracja polityczna w pewnym sensie przestała istnieć. Są poszczególne małe ośrodki czy poszczególni ludzie i nic więcej. A poza tym, nawet bardzo krytycznie oceniając sytuację w Polsce, to jest to kraj dzisiaj niepodległy. Ja się mogę z nim w wielu wypadkach nie zgadzać, do tego stopnia, że odmawiam przyjazdu do Polski, ale jednak muszę uznać, że jest to kraj niezależny

Rzecz jasna, tego rodzaju wypowiedzi o sentencje zastrzegają, wraz ze zdjęciem osoby je wypowiadającej, na frontową stronę pisma, które obecnie w III RP, podobnie jak kiedyś w PRL, było pismem elity rządzącej, ongiś jawnie będącej u steru władzy, a dziś często i tej rządzącej z za węgla.

zaczął wydawać niezwykle cenną pozycję, Zeszyty Historyczne, traktujące o problemach najnowszej historii Polski. Otwierały one oczy, m.in. takim jak ja, na sprawy, o których gdzie indziej nie można było nic się dowiedzieć, albo co najwyżej dowiedzieć błędnie.

Stąd też chwala Giedroyciowi za jego działalność!

Ale też, jak każda zresztą działalność ludzka, również i działalność Giedroycia spotykała się z ostrą krytyką. I nie tylko władz PRL, ale także różnych ośrodków polskiej emigracji politycznej. Giedroyc miał chyba ze wszystkimi coś na pieńku, tj. z rządem emigracyjnym, polskimi reakcjami Wolnej Europy i BBC, Stefanem Korbońskim, który ostatnimi laty uważał się za numer 1 polskiej emigracji, a potem z brukselskim biurem Solidarności.

W każdym razie, na długo jeszcze przed uzyskaniem przeze mnie azylu politycznego w USA, o Giedroyciu słyszałem wiele, głównie w kraju, a często od ludzi, którzy jego działalność śledzili bardzo szczegółowo.

Rzecz jasna, tamtych krajowych opinii nie ma co powtarzać, gdyż były odpowiednio zabarwione ze względu na czas i miejsce, jak mówią filozofowie. Ale też nie można nomi-

brze, że takiego kontaktu nie szukałem. Jak bowiem dowiedziałem się przed laty z listu Giedroycia do jednej ze znanych mi osób, która list ten mi przesała, Giedroyc nie miał do mnie zaufania.

No cóż, nie on pierwszy i ostatni - pomyślałem sobie - ale mimo wszystko byłem rad, że w przeszłości spotkania z Giedroyciem nie poszukiwałem. Za to postanowiłem napisać list do Redakcji Kultury/Zeszytów. Okazją po temu był m.in. artykuł w Zeszytach, w którym autor, wspominając o Z-II, czyli wywiadzie wojskowym PRL, wspominał mimochodem, że w pewnym okresie kierował nim jakiś oficer sowiecki. W liście swoim podałem nazwisko tego oficera, którym był gen. bryg. Wedmed (imienia jego nigdy nie znałem). Listu mojego, z jakichś względów, Giedroyc jednak nie opublikował. Mimo wszystko, nie odpłacam się Giedroyciowi tą samą monetą, choć prawdę mówiąc miałbym po temu jakieś tam podstawy.

Ale czas znów powrócić do wywiadu w Polityce. Otóż zgodnie z zapowiedzią tygodnika rozpocznie on wkrótce drukowanie w odcinkach Autobiografii na cztery ręce, tj. książki napisanej wspólnie przez Giedroycia i prof. Krzysztofa Pomiana, jednego z ni-

skiem negatywnym, ale gdzie mu tam do nacjonalizmu litewskiego czy ukraińskiego!

Czy Giedroyc o tym nie wie?

Ano, wie, ale w sposób dość specyficzny i warto jego słowa zacytować:

“Jeśli zaś idzie o nacjonalizmy naszych mniejszości, a dzisiaj niezależnych państw, jest to dla mnie zupełnie zrozumiałe i to my jesteśmy w dużym stopniu winni tym zjawiskom”...

Po pierwsze, to “nasze mniejszości”, chyba te przedwojenne, dały dowody swojego nacjonalizmu-szowinizmu jeszcze przed odzyskaniem polskiej niepodległości, a potem też trudno było nawiązać jakiś dialog z mniejszościami w granicach odrodzonej Polski. Szły one często na współpracę z sowieckim i niemieckim wywiadem, porywały się na organizowanie partyzantki, często na terytorium sowieckim, skąd przechodziła ona do Polski, morderstw i innych aktów terrorystycznych. Zgoda, Ukraińcom mogło nie wieść się najlepiej w Polsce, ale czy im się dobrze wiodło na sowieckiej Ukrainie? Żaden Ukraińiec, o ile mi wiadomo, z głodu w Polsce nie umarł, a na sowieckiej Ukrainie zmarło ich miliony!

jęc sytuacji w Polsce, to jest to kraj dzisiaj niepodległy. Ja się mogę z nim w wielu wypadkach nie zgadzać, do tego stopnia, że odmawiam przyjazdu do Polski, ale jednak muszę uznać, że jest to kraj niezależny 47

Rzecz jasna, tego rodzaju wyrokiowe sentencje zastrzegają, wraz ze zdaniami osoby je wypowiadającej, na frontową stronę pisma, które obecnie w III RP, podobnie jak kiedyś w PRL, było pismem elity rządzącej, ongiś jawnie będącej u steru władzy, a dziś często i tej rządzącej zza węgła.

A propos, Giedroyc już nie pierwszy raz udziela wywiadów krajowym pismom, a nawet robił to czasami jeszcze przed znanymi wydarzeniami 1989 r. Wywiadu, w dniu 6 października 1993 r., udzielił na przykład Trybunie, następczyni Trybuny Ludu, ongiś organu KC PZPR. W wywiadzie dla Trybuny powiedział niemal to samo co w wywiadzie dla Polityki, łącznie z przyrzeczeniem, że do Polski nie przyjedzie, podkreślając nawet słowo nigdy.

Ale powróćmy do wywiadu w Polityce, piśmie, które nomen omen, nosi identyczną nazwę jak wydawane przed wojną pismo Giedroycia, po zmianie nazwy z wydawanego wcześniej pisma Bunt Młodych.

Pisanie o Giedroyciu, a zwłaszcza polemizowanie z jego poglądami, nie jest prostą sprawą. Człowiek prawie 90-letni, od wczesnej młodości bardzo aktywny, choć bardziej na niwie wydawniczo-publicystycznej niż polityczno-państwowej, Giedroyc jest niewątpliwie wybitną jednostką i zasłużoną dla sprawy polskiej, głównie emigracji politycznej po II wojnie światowej. Pomijając już działalność przedwojenną, czy nade wszystko wojenną, czyli w II Korpusie, gdzie redagował Orła Białego, to już na dobre zaczął działać po wojnie, najpierw w Rzymie, gdzie już w 1946 r. wydał pierwszy numer miesięcznika Kultura, pisma niewątpliwie czołowego polskiej emigracji, a częściowo nawet krajowego, gdyż na różne sposoby docierało ono do kraju (osobiście, niemal regularnie, zaczął czytać Kulturę już późną jesienią 1954 r., najpierw w KC PZPR, a potem w innych miejscach).

Giedroyc utworzył też Instytut Literacki, po przeniesieniu się do Paryża, a od 1962 r.

ostatnimi laty uważał się na numer i polskiej emigracji, a potem z brukselskim biurem Solidarności.

W każdym razie, na długo jeszcze przed uzyskaniem przeze mnie azylu politycznego w USA, o Giedroyciu słyszałem wiele, głównie w kraju, a często od ludzi, którzy jego działalność śledzili bardzo szczegółowo.

Rzecz jasna, tamtych krajowych opinii nie ma co powtarzać, gdyż były odpowiednio zabarwione ze względu na czas i miejsce, jak mówią filozofowie. Ale też nie można pominąć ich milczeniem.

Tak na przykład, Giedroycia chwalono za jego niezależność od innych ośrodków kierowniczych polskiej emigracji, dopatrując się w tym nawet palca zachodnich służb specjalnych, którym nie zależało na prowadzeniu własnej polityki przez te ośrodki, zwłaszcza w tak delikatnej materii jak stosunki z ZSRR. Potem, po marcu 1968 r., posądzono Giedroycia o powiązania z Izraelem, wskazując nawet na to, że wielu piszących do Kultury było pochodzenia żydowskiego, a połowa jej egzemplarzy szła do tego kraju.

Jeszcze inni, choć Giedroyc uchodził za prawicowca, a nawet sam się za niego uważa do dnia dzisiejszego, posądzili go o ukryte sympatie dla komunizmu.

I wreszcie, rzecz może najważniejsza, chwalono sobie jego antyzachodnią postawę, przynajmniej tą zewnętrzną, a jednocześnie wyraźnie prowschodnią, szczególnie prorosyjską, gdyż z jego prolitewskimi, probiałoruskimi czy proukraińskimi sympatiami było nieco kłopotów.

W każdym razie, o Giedroyciu wiedzano bardzo dużo, nawet z najdrobniejszymi szczegółami. Na różne sposoby interpretowano jego kapryśny charakter, kawalerski stan, a nawet unikanie brania się samemu za pióro. Właśnie ten fakt powodował snucie najbardziej fantastycznych plotek, czy nawet podejrzeń, co do prawdziwego oblicza osoby Giedroycia.

Co do mnie, to choć bywałem w Paryżu jeszcze przed uzyskaniem azylu politycznego, jak też już po tym fakcie, jakoś nie miałem ochoty na szukanie kontaktu z Giedroyciem, choć niektórzy z jego bliskich współpracowników nawet mi to proponowali. I do-

rym był gen. bryg. Wedmed (imienia jego nigdy nie znałem). Listu mojego, z jakichś względów, Giedroyc jednak nie opublikował. Mimo wszystko, nie odpłacam się Giedroycowi tą samą monetą, choć prawdę mówiąc miałbym po temu jakieś tam podstawy.

Ale czas znów powrócić do wywiadu w Polityce. Otóż zgodnie z zapowiedzią tygodnika rozpocznie on wkrótce drukowanie w odcinkach Autobiografii na cztery ręce, tj. książki napisanej wspólnie przez Giedroycia i prof. Krzysztofa Pomiana, jednego z najbliższych współpracowników Giedroycia, który po wypadkach marcowych 1968 r. wyemigrował z Polski do Francji, ale ostatnio powrócił do kraju, gdzie jest bardzo aktywny.

Skoro mowa już o Pomianie, to przypominam sobie ze wspomnianych już rozmów w kraju komentarz na jego temat. Mówiono wtedy, choć nie wiem czy to prawda, że był on synem Leona Purmana, członka Biura Politycznego Komunistycznej Partii Polski.

Tak czy inaczej, tak mniemam, tandem Giedroyc-Pomian może znów posłużyć za kanwę fantastycznych domysłów i podejrzeń, ale nie moja to w końcu sprawa.

Co się tyczy samego wywiadu w "Polityce", to nie będę polemizował z Giedroyciem czy Polska jest istotnie niepodległa czy nie. Formalnie również PRL była państwem niepodległym, co nawet w pewnym sensie przyznał sam Giedroyc w "Kulturze" ze stycznia-lutego 1992 r. (w rozmowie z Pomianem):

Polemiki wymagają natomiast niektóre inne poglądy Giedroycia, które od lat wręcz obsesyjnie powtarza. Czas więc najwyższy poświęcić im nieco uwagi, choć nie wszystkim, gdyż jest ich zbyt wiele, żeby podjąć z nimi spór w jednym artykule.

Giedroyc np. stwierdza:

"Mój stosunek do nacjonalizmu był bardzo konsekwentnie również negatywny..."

I dalej:

"Mój negatywny stosunek do nacjonalizmu to był i jest negatywny stosunek do nacjonalizmu polskiego"...

Jak to, do polskiego tylko? Giedroyc nie ma negatywnego stosunku do żadnych innych nacjonalizmów?

Prawda, polski nacjonalizm jest zjawie-

Polski. Szyły one często na współpracę z sowieckim i niemieckim wywiadem, porywały się na organizowanie partyzantki, często na terytorium sowieckim, skąd przechodziła ona do Polski, morderstw i innych aktów terrorystycznych. Zgoda, Ukraińcom mogło nie wiesz się najlepiej w Polsce, ale czy im się dobrze wiodło na sowieckiej Ukrainie? Żaden Ukraińiec, o ile mi wiadomo, z głodu w Polsce nie umarł, a na sowieckiej Ukrainie zmarło ich miliony!

Zresztą, co było, to było. Korboński miał rację, kiedy zarzucał Giedroycowi, że nie znał Polski czasów wojny i tej powojennej i stąd niektóre z jego poglądów tkwią gdzieś w dalekiej przeszłości.

Giedroyc mówi jednak i o teraźniejszości:

"Rozwój naszych stosunków z Ukrainą - mi w dużym stopniu zależy od naszej polityki... Musimy pamiętać, że Ukraina to jest Kijów... I z Kijowem stosunki mogłyby być ułożone... Nie mamy w tej kwestii absolutnie żadnej koncepcji...". Ba, Giedroyc dodaje nawet, że przyczyną tego jest "wpływ amerykański, z którym bardzo się liczymy. Amerykanie unikają wszystkiego, co mogłoby osłabić pozycję Rosji..."

Zacznę może od tej ostatniej sprawy. Giedroyc chyba nie wie, że Amerykanie robią bardzo wiele właśnie w kierunku umocnienia państwowości ukraińskiej, choć muszą działać bardzo ostrożnie, gdyż z państwowością tą dzieją się dziwne rzeczy.

Co się zaś tyczy absolutnego braku koncepcji ze strony Polski w stosunku do Ukrainy, jak również w ogóle w odniesieniu do jej tzw. polityki wschodniej, to Giedroyc nie ma racji.

Sprawa ta wymaga obszerniejszego komentarza. Weźmy tylko przykład Ukrainy, który Giedroycia boli najwięcej.

Otóż Ukraina, którą Giedroyc uważa za absolutnie niepodległe państwo, ogłaszała swoją niepodległość aż trzykrotnie: 16 lipca 1990 r., 24 sierpnia 1991 r. i jeszcze raz 1 grudnia 1991 r.

Która z tych "niepodległości" jest najważniejsza - trudno powiedzieć. Sami Ukraińcy uważają, że Deklaracja o Niepodległości, przyjęta przez Najwyższy Sowiet 16 lipca

1990 r., była aktem najważniejszym w budowaniu niepodległej państwowości. Akt ten, przypomnijmy, uchwalony był przez organ w ponad osiemdziesięciu procentach składający się z członków partii komunistycznej!

Co więcej, w dniu 19 listopada 1990 r., "niepodległa" wówczas Ukraina, choć jeszcze ciągle będąca "radziecką republiką socjalistyczną", podpisała traktat między państwowy z Rosją, wówczas już też niby niepodległa, choć nadal będąca "radziecką republiką socjalistyczną". Traktat ten Ukraińcy uważają za niezwykle ważny, gdyż Rosja uznala w nim bezwarunkowo niepodległość ukraińską.

Teraz jednakże, jeszcze po dwukrotnym ogłoszeniu się przez Ukrainę państwem niepodległym, sprawa się skomplikowała. Nie bardzo wiadomo czy wspomniany traktat z Rosją nadal obowiązuje, czy też nie. Niektórzy zaś Ukraińcy nawet są przestraszeni, że Rosja pogwałca go na każdym kroku. Ba, Ukraina prowadzi aktualnie negocjacje z Rosją na temat zawarcia nowego "traktatu o przyjaźni, współpracy i partnerstwie", którego treść nie jest dokładnie znana. Według tego co przedostało się do niektórych pism ukraińskich, jako że negocjacje prowadzone są przy drzwiach zamkniętych, to sprawa z "niepodległością" Ukrainy wygląda bardzo źle. Tak na przykład, powtarzając za tygodnikiem "Literatura Ukraina" z 1 września br., część VIII negocjowanego traktatu, dotycząca współpracy wojskowej, która została już przyjęta, jest krokiem wstecz do wspomnianego już traktatu z 1990 r. i wręcz stawia pod znakiem zapytania jakąkolwiek niepodległość Ukrainy. "Hołos Ukrainy" z 12 października br. przyrównuje z kolei obecnie negocjowany z Rosją traktat do traktatu perejesławskiego podpisanego przez Bohdana Chmielnickiego z Moskwą w 1654 r....

Na tym nie koniec. Charge d'affaires Ukrainy w Moskwie, Władimir Fiodorow, na konferencji prasowej 22 listopada br., mówiąc o zbliżającym się podpisaniu omawianego traktatu (nastąpi to prawdopodobnie w styczniu 1995 r.), wspominał o Rosji jako "najważniejszym strategicznym partnerze"

duży rozgłos swoim stosunkom z Ukrainą, to ona z kolei raczej milczy na ten temat, a czasem wręcz posuwa się do różnych afrontów pod adresem polskich delegacji państwowych rządowych składających wizyty w Kijowie.

I wreszcie, co wręcz w głowie się nie mieści, prezydent Kuczma dopuścił się kłamstwa graniczącego z międzynarodowym przestępstwem. Składając bowiem wizytę w USA, oświadczył w dniu 23 listopada br., że Polska zgłasza roszczenia terytorialne pod adresem Ukrainy! Nie wymienił Rosji, ani żadnego innego państwa, tylko Polskę!

Co gorsza, nie tylko jest to nieprawdą, ale stoi w jaskrawej sprzeczności z wynikami jednodniowej wizyty w Kijowie, w dniu 16 listopada, polskiego ministra spraw zagranicznych Andrzeja Olechowskiego. Odbił on tam różne rozmowy, z Kuczmą włącznie, po których stwierdzono, że żadnych spornych spraw między obu krajami nie ma, stosunki rozwijają się jak najlepiej, a tu Kuczma opowiada co innego! I w dodatku w Waszyngtonie!

Ciekawe, co Giedroyc miałby do powiedzenia w tej sprawie? Kogo obciążałby winą za ten incydent? Warto jeszcze dodać, że Warszawa zażądała wyjaśnień od ambasady ukraińskiej, ale jak na dzień dzisiejszy, tj. 1 grudnia, jakoś glucho z odpowiedzia...

Ale, jak to się mówi, nie ma dymu bez ognia. Na Ukrainie podnoszą się głosy, choć na razie słabe, że jej integralności zagrażają Polska i Rumunia... Niektóre zaś z nacjonalistycznych organizacji ukraińskich, które władze dziwnie tolerują, otwarcie nawołują o odebranie Polsce Przemysła, Chełma, Hrubieszowa i innych miejscowości, a nawet wzywają do sojuszu z Niemcami dla okrojenia Polski...

Czy Giedroyc o tym wszystkim nie wie, czy nie chce wiedzieć? A może znów powie, że winę za to ponosi nacjonalizm polski!

W ogóle zaś, to Giedroyc ma przysłowiowego kota z "polityką wschodnią" Polski. Częściowo można to nawet zrozumieć, gdyż urodzony jako Litwin w arystokratycznej rodzinie, która uległa po rozbiorach rusyfikacji, do Polski przybył dopiero w parę lat po rewolu-

leży utrzymanie dobrych stosunków z Rosją. Więc tu trzeba grać bardzo ostrożnie (trzeba wyjaśnić, że mówi to w kontekście interesu Polski w utrzymaniu niepodległości Ukrainy). No, ale trzeba w jakiś sposób grać, a te gry ja nie widzę, po prostu nie widzę".

No cóż, lekko powiedziane. Pomijając już fakt, że nikt w Warszawie nie może prowadzić żadnej "ostrożnej gry" z Rosją, to jeszcze Giedroyc nie mówi przecież co to miałyby być za gra i jak ją prowadzić? Rosja ma do gry organy, a Polska co najwyżej fujarkę i jak tu można sobie podgrywać?

Niestety, Giedroyc nie chce się zdradzić ze swoim pomysłem prowadzenia jakiejś tajemnej gry, a szkoda, wielka szkoda...

Giedroyc twierdzi też, że "nie przypuszczam, żeby mogła być odbudowana wielka Rosja w sensie imperialnym..."

Możliwe, że Giedroyc ma rację, choć trzeba by najpierw ustalić czy aby Rosja już przestała być imperialną? Sprawa nie jest wcale pewna, a osobiście myślę, że Rosja jest nadal państwem imperialnym, choć chwilowo w innych szatach, które w każdej chwili może zamienić na inne.

W innym miejscu Giedroyc raczy nas z kolei taką sentencją: "...Bardzo mnie irytują i śmieszają te nasze dążenia wejścia do Europy... Mamy swój wkład do budowy Europy i nie powinniśmy rezygnować ze swojej odrębności".

Cóż Giedroyc wygaduje? Nas Polaków powinno martwić, że droga nasza do Europy jest pełna różnego rodzaju przeszkód, które mogą okazać się nie do przebycia. Może być i tak, że Rosja, a ma na to wiele sposobów, może drogę tę Polsce zamknąć. Ba, ma też możliwości rozłożenia jednoczącej się Europy. Zbyt szybko i łatwo uznano Rosję na impotentą...

A co do naszej odrębności, to co Giedroyc ma konkretnie na myśli? Czy chodzi mu o odrębność w biedzie i zacofaniu, zaściankowości i nijakości? Możliwe, że Wschód się zmieni i Polska nie będzie musiała uciekać na Zachód, ale jeśli tak nie będzie, to czy jej "odrębność" Wschód uszanuje? Lepiej więc Polsce uciekać na Zachód, jeśli tylko zdoła...

Giedroycowi. Ale też Giedroyc nie wyjaśnia co konkretnie rozumie pod znalezieniem "swojego miejsca" między Niemcami a Rosją? A co będzie, jeśli to ci dwaj sąsiedzi właśnie znajdą "właściwe miejsce" dla Polski, nawet nie pytając się jej o zdanie na ten temat? Niemożliwe w dzisiejszym świecie? A jak to udowodnić, że jest to niemożliwe? Skąd też Giedroyc wie o tym, że Polska jest "sprzęglem między Wschodem a Zachodem"? Jakoś nie słyszałem o tym, jeśli nie wspomnieć samego Giedroycia. I o jakiej konkretnie roli, nawet "wielkiej roli" wspomina i jak niby "możemy i powinniśmy" tę rolę odegrać?

Ano, w tym i rzecz. Słowa wypowiada się lekko, ale jak wprowadzić je w czyn? Już Napoleon mówił, że w każdej strategii najważniejsze jest jej wykonanie, a Giedroyc na temat wykonania, poza hasłami, nie umie nic konkretnego powiedzieć! Tym bardziej, że sam mówi, że "wątpię, żeby wiek XXI był okresem pokoju i nie był wiekiem krwawym". Jeśli tak, a myślę podobnie, to jak sła-bitka Polska, w dodatku niezupełnie niepodległa, może odgrywać tu jakieś "wielkie role"? Czym i kim na przykład? Niechże nam to Giedroyc powie, bo umieram z ciekawości...

Na zakończenie muszę ustosunkować się jeszcze do innych sentencji Giedroycia.

Pierwsza, to stwierdzenie; że... "nasza polityka zagraniczna jest zbyt podporządkowana Stanom Zjednoczonym".

Przepraszam, skąd Giedroyc wie o tym? Jakie ma dowody na poparcie tego rodzaju głoszonych bzdur? Przykład postania przez Polskę kilkunastu ludzi na Haiti jest wręcz śmieszny. A tak prawdę mówiąc, to w Moskwie się ucieszą, czytając słowa Giedroycia. Oj, przydadzą się one jej kiedyś, przydadzą. Z lubością zacytują słowa Giedroycia, gdy zajdzie potrzeba.

Druga sentencja, to stwierdzenie, że "przez silną władzę wykonawczą rozumiem silną pozycję prezydenta".

Oczywiście, można i tak, ale w Polsce rządy jednostki, prezydenckie, marszałkowskie, głównego inspektora sił zbrojnych, czy pierwszych sekretarzy partii, nie były rządami. Sejmokracja, bardzo krótko-

br. przyrównany z kolei obecnie porównany z Rosją traktat do traktatu perejeślawskiego podpisanego przez Bohdana Chmielnickiego z Moskwą w 1654 r...

Na tym nie koniec. Charge d'affaires Ukrainy w Moskwie, Władimir Fiodorow, na konferencji prasowej 22 listopada br., mówiąc o zbliżającym się podpisaniu omawianego traktatu (nastąpi to prawdopodobnie w styczniu 1995 r.), wspominał o Rosji jako "najważniejszym strategicznym partnerze" Ukrainy.

Nie wiadomo więc, jak naprawdę mają się sprawy z "niepodległością" Ukrainy. Może to warto dodać, że w armii ukraińskiej, jak podała to moskiewska "Niezawisimaja Gazeta" z 9 listopada br., wstrzymano nauczanie rekrutów języka ukraińskiego, a nauczycieli tego języka zwalnia się ze służby.

Nie należy też zapominać, że wybory prezydenckie na Ukrainie wygrał Leonid Kuczma, którego głównym hasłem wyborczym były ściśle więzy z Rosją. Jeśli tak, to Polska, nie tak jak jej to radzi Giedroyc, lepiej niech nie podstawi swojej żabiej nogi tam gdzie konie kują i nie przejawia zbyt dużej aktywności na odcinku ukraińskim. Chyba, że Moskwa jej podszepta, że ma być aktywna, ale i wtedy powinna być ostrożna! W Warszawie nikt przecież nie wie co naprawdę dzieje się za Bugiem, a od Giedroycia też się nikt niczego konkretnego nie dowie na ten temat.

A zresztą, Polska i tak robi aż za wiele w sprawie swoich stosunków z Ukrainą. Pierwsza w świecie uznała przecież jej niepodległość, albo raczej "niepodległość", i w ogóle robi co może. A jak Ukraina odplaca się za to? Ano, prowadzi akcję szpiegowską na terenie Polski, jej helikoptery wojskowe lądują bez zezwolenia i uprzedzenia na polskich polach, aresztuje też, a nawet porywa obywateli polskich, których potem brutalnie morduje!

Co więcej, o ile Polska nadaje

br. przyrównany z kolei obecnie porównany z Rosją traktat do traktatu perejeślawskiego podpisanego przez Bohdana Chmielnickiego z Moskwą w 1654 r...

Czy Giedroyc o tym wszystkim nie wie, czy nie chce wiedzieć? A może znów powie, że winę za to ponosi nacjonalizm polski!

W ogóle zaś, to Giedroyc ma przysłowiowego kota z "polityką wschodnią" Polski. Częściowo można się nawet zrozumieć, gdyż urodzony jako Litwin w arystokratycznej rodzinie, która uległa po rozbiorach rusyfikacji, do Polski przybył dopiero w parę lat po rewolucji bolszewickiej. Siłą rzeczy więc odpowiadały mu koncepcje wschodnie Piłsudskiego, "polityka jagiellońska" i temu podobne zmurszałe już dziś idee, z którymi czas zerwać! Polska, czego sam jestem gorącym zwolennikiem, powinna dążyć do możliwie najlepszych stosunków ze swoimi sąsiadami wschodnimi. Ale do tanga potrzeba dwoje! Giedroyc mówi też, że "...w naszym interesie

możliwości rozłożenia jednoczącej się Europę. Zbyt szybko i łatwo uznano Rosję na impotentą...

A co do naszej odrębności, to co Giedroyc ma konkretnie na myśli? Czy chodzi mu o odrębność w biedzie i zacofaniu, zaściankowości i nijakości? Możliwe, że Wschód się zmieni i Polska nie będzie musiała uciekać na Zachód, ale jeśli tak nie będzie, to czy jej "odrębność" Wschód uszanuje? Lepiej więc Polsce uciekać na Zachód, jeśli tylko zdoła...

W innym miejscu Giedroyc mówi: "Ja uważam za zupełnie realną naszą dobrą współpracę i znalezienie swojego miejsca między Rosją a Niemcami. Jesteśmy - i powtarzam to do znudzenia - sprzęgłem między Wschodem i Zachodem. I tę rolę, bardzo wielką rolę, możemy i powinniśmy odegrać"...

Chciałbym być optymistą i uwierzyć

skwie się ucieszą, czytając słowa Giedroycia. Oj, przydadzą się one jej kiedyś, przydadzą. Z lubością zacytują słowa Giedroycia, gdy zajdzie potrzeba.

Druga sentencja, to stwierdzenie, że "przez silną władzę wykonawczą rozumiem silną pozycję prezydenta".

Oczywiście, można i tak, ale w Polsce rządy jednostki, prezydenckie, marszałkowskie, głównego inspektora sił zbrojnych, czy pierwszego sekretarza partii, nie były rządami udanymi. Sejmokracja, bardzo krótkotrwała zresztą na początku lat dwudziestych, też była nie lepsza. Trzeba więc poszukiwać jakichś dróg pośrednich pomiędzy obu skrajnościami, a nie wygłaszać kategoryczne sądy, którym doświadczenie historyczne daje bardzo niskie oceny. Ale załóżmy, że Giedroyc ma rację. Niechże więc, nawet bez odwiedzenia Polski, powie swoim Rodakom kto powinien być ich prezydentem? Wąteży, jak mogę to wywnioskować, nie ceni wysoko. A kogo ceni? Ano, nie wiemy...

Tak więc, wywiad Giedroycia dla "Polityki" odebrałem z bardzo mieszanymi uczuciami. Właściwie nie wiem o co mu chodzi. Mowa jest w nim o wszystkim i o niczym. Nawet nie wiadomo co Giedroycia tak irytuje, że odmawia odwiedzenia kraju, o którym z kolei mówi, że się z niego nie wyprowadza? W kraju, o ile wiem, nawet w PRL, nie wydawano na niego żadnych zaocznych wyroków, a teraz jest nawet wyraźnie hołubiony przez III RP. Skąd więc te dąsy? Nie wiem, do prawdy nie wiem. Nie wiem też skąd bierze się jego obsesyjnie negatywny stosunek do Kościoła, dlaczego wymądrza się na temat przebiegu Kampanii Wrześniowej i to po dyktando i dlaczego opowiada szereg innych niepoważnych rzeczy. Sama działalność wydawnicza, czasem też publicystyczna, to stanowczo za mało dla wydawania kategorycznych sądów w sprawach, których się nie zna i nie rozumie.

Zdzisław M. Rurarz

